

Od autora: Udało się. :)

Niestety, następna część będzie nie szybciej, niż za trzy tygodnie. Sesja nadchodzi.

Milej lektury!

Wieczory w Kannasan mają swój urok. Blask zachodzącego słońca odbija się od szklanych wieżowców w centrum, które z kolei rzucają długie, potężne cienie na wschodnią część miasta. W biurach i mieszkaniach z każdą godziną rośnie ilość palących się świateł. Większość mieszkańców Kannasan nie zdaje sobie sprawy z jego wyjątkowości, ale podświadomie wiedzą, że pozostanie na ulicach miasta po zmroku nie jest rozsądne. Dzięki temu ulice pustoszeją, co daje fanom księżycy więcej swobody, bez konieczności oglądania się na ludzi za każdym rogiem.

Jedna z tego typu postaci siedziała na dachu starej kamienicy, świdrując spojrzeniem przedmiot w swojej dłoni. Dziewczyna patrzyła na jaśniejący kamień, piękny biały diament, który jeszcze kilka minut wcześniej, posiadając swój naturalny, czarny kolor, spoczywał pod fałdami jej płaszcza. Dwa łańcuszki, złoty i srebrny, na których końcach znajdował się kamień, oprawiony w złote imitacje pnączy, były zawieszane na jej szyi. W tamtym momencie wydawały jej się cięższe niż zazwyczaj.

Do dziewczyny dotarł niewyraźny hałas i krzyki. Odwróciło to jej uwagę od kamienia. Spojrzała w stronę centrum miasta. Nad dachami unosił się czarny dym, pod którym jaśniała krwisto czerwona łuna pożaru. Spojrzała z ukosa na wisior, zaklęła cicho i ukryła artefakt pod fałdami płaszcza na szyi. Czarny materiał stłumił wydobywające się z niego światło. W tym samym momencie, ulicą na której stała kamienica, pomknęły dwa wozy policyjne i karetka, zmierzając w stronę płonącego budynku. Korzystając z okazji dziewczyna podniosła się, spojrzała na małą grupkę ludzi po drugiej stronie ulicy. Nie, jednak tylko jeden z nich jest człowiekiem. Upewniwszy się, że tamten jest rozproszony przez odjeżdżające pojazdy, zrobiła kilka kroków w tył, po czym z rozpędu oblała się od gzymsu i wylądowała na dachu budynku po drugiej stronie ulicy. Minęła tak w biegu kilka przecznic i zatrzymała się przed dużym, białym budynkiem, którego lewe skrzydło stało już praktycznie całe w płomieniach. Straż pożarna bezskutecznie próbowała ugasić ogień i nie dopuścić do zajęcia się reszty budynku, a policja pilnowała aby grupka gapiów i dziennikarzy nie dostała się za blisko tego wszystkiego. Sanitariusze zajmowali się jakimś starszym człowiekiem, podając mu tlen. *Prawdopodobnie nocny stróż, tyle dobrego. I mniej ludzi tym lepiej.* Dziewczyna sięgnęła do małej torby zawieszanej na prawym biodrze i wyciągnęła z niej telefon. Wybrała odpowiedni numer. Po trzech sygnałach zmarszczyła brwi.

- Daniel, odbieraj... - mruknęła.

- Set, co się dzieje? – po pięciu sygnałach połączenie odebrał męski głos.

- Gdzieś ty był? Nie możesz załatwiać swoich prywatnych spraw poza godzinami pracy?

- Jakich spraw? Hej! Ja, nic tych rzeczy! Skąd Ci to w ogóle....?

- Dobrze, już dobrze – kąciaki ust dziewczyny wygięły się lekko w górę, ale zaraz potem spoważniała – Pożar w centrum.

- Daj mi chwilę – Z telefonu nadeszły charakterystyczne kliknięcia klawiatury komputerowej – Laboratorium medyczne. Wysyłam Ci plany budynku. Myślisz, że to jakiś terrorysta?

- Możliwe, ale nie człowiek. Większość tych płomieni jest magiczna, myślę, że mój stary znajomy wrócił. Idę się przywitać – opuściła telefon z zamiarem rozłączenia się.

- Set! – krzyknął ze słuchawki Daniel – Proszę, uważaj na siebie – Dziewczyna uśmiechnęła się, mruknęła twierdząco i zakończyła połączenie. Na ekranie telefonu pojawiło się zdjęcie z planem budynku.

Przyjrzała się mu, zapamiętując jak najwięcej szczegółów. Następnie schowała telefon do torby, rozejrzała się za oknem, z którego nie buchała fala płomieni i skoczyła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Arrora, dodano 29.01.2018 18:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.